

Maciej Józef KWIATKOWSKI

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA*

Wielu ludzi pióra – zwłaszcza w okresie stanu wojennego – pod wpływem szoku spowodowanego zaskoczeniem, widokiem czołgów na ulicach, zwolnieniem z pracy, groźbą internowania, utraty podstaw utrzymania itp. itd., ratowało się ze stresów prowadzeniem dzienników i dokumentacji. Wiele z tych notatek i dzienników zostało opublikowanych w „drugim obiegu” lub za granicą i stanowi ważne świadectwo czasów. Mają one charakter bądź „próby świadectwa”, bądź intymnego notowania „stanu duszy”. Listy Komorowskiej zawierają oba te elementy, lecz wzbogacone o wartości interpersonalne są relacją szczerą dla najbliższych, a jednocześnie mają pewne cechy raportów z frontu toczącej się wojny, w której „nie walczy się tylko w nadziei zwycięstwa”, ale z głęboko odczuwanego patriotycznego obowiązku, przejętego w dziedzictwie rodzinnym ze świadomym zamiarem przekazania następnym pokoleniom. Osobowość Autorki odgrywa tu wielką rolę. Przedstawicielka starej wykształconej inteligencji pochodzenia szlachecko-ziemiańskiego, jako dziecko przeżyła Wrzesień 1939 r., jako piętnastoletnia sanitariuszka Armii Krajowej w zgrupowaniu „Radosława” brała udział w Powstaniu Warszawskim i przeżyła rzeź w szpitalach na Woli. Jest człowiekiem pióra, ma w dorobku kilka tomików wierszy,

znaczne doświadczenie redakcyjne nabyte dzięki pracy w wydawnictwie i w Polskim Radiu. Była członkiem rozwiązanego Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Pozostaje w licznych i bliskich kontaktach w polskim środowisku intelektualnym. Jest daleką krewną Czesława Miłosza, dzięki czemu w listach znajdujemy interesującą relację z wręczenia mu Nagrody Nobla i z pobytu poety w Polsce.

Szczęśliwy dziennikarski traf pozwolił jej lądować w Gdańsku właśnie w sierpniu 1980 roku i na własne oczy zobaczyć historyczne wydarzenia w Stoczni im. Lenina. Gdy mowa o powrotach do kraju, trzeba podkreślić jej świadomy powrót w czasie stanu wojennego: wielu uznałoby to za powód pozostania za granicą – ona uznała to za najbardziej uzasadniony powód do powrotu. Być może Polskie Radio, w okresie pozbycia się lub świadomego odejścia fachowców, widziało chętnie powrót do pracy doświadczonej profesjonalistki „z nazwiskiem” – ona wolała przejść na rentę pod dość iluzorycznymi przesłankami – i dobrowolną, bezinteresowną pracę w Prymasowskim Komitecie Pomocy, w słynnym już obecnie klasztorze ss. Franciszkanek przy ul. Piwnej.

W *Przesłaniu* Autorka pisze: „...Opisuję Ci to wszystko tak szkicowo tylko, bo nie sposób przekazać szczegółów. Ale chcę, żebyś wiedział, co nas szarpie teraz, co boli, co nęka i co

* V. Komorowska, *Musisz wiedzieć (Listy z Polski 1980-1986)*, Rzym 1989, ss. 314.

raduje, w czym pokładamy nadzieje nasze, co napawa nas strachem, nie takim biologiczno-fizycznym, ale większym, polskim. Musisz wiedzieć choć trochę, co się w Twoim kraju dzieje. Piszę, bo chcę, aby nasze oddalenie nie było tak bolesne i nie tworzyło obcości. Wiem, że myślisz o nas, że tęsknisz, że pomagasz, jak umiesz i możesz, że czytasz i słuchasz, i masz wiele informacji, ale to co innego przeczytać gazetę lub posłuchać radia, a co innego zobaczyć słowa napisane przez bliską osobę i codziennego uczestnika tego koszmaru niezrozumiałego i niewyobrażalnego dla tylu ludzi na świecie”.

Ten intymny zapis listów od matki z Polski do syna na obczyźnie, dobrze osadzonego w nowej społeczności, ożenionego z nie-Polką, wykracza daleko poza ramy rodzinnej korespondencji; adresowany jest szerzej, znajdzie odzew wśród wielu dzieci Matki-Ojczyzny, rozsianych po całym świecie, jakże często wygnanych z kraju psychiczną presją, brakiem perspektywy, niemożnością samorealizacji zgodnie z uzdolnieniami i kwalifikacjami.

Trudno sobie to uświadomić, ale dokładnie od pół wieku (licząc od 1939 roku), naród polski, żyjący w samym sercu Europy, a więc w centrum cywilizowanego świata, poddawany jest różnym formom jawnej i kamuflowanej eksterminacji ze szczególnym uwzględnieniem elity intelektualnej. Przed napaścią na Polskę w 1939 roku hitlerowcy przygotowali „Sonderfahndungsbuch Polen” – listy Polaków, przede wszystkim „Geistliche, Intelligenz und Adel” (duchowni, inteligencja i szlachta, czyli posiadacze majątków ziemskich), którzy mieli być planowo ujęci i wymordowani w pierwszej kolejności. Akcja A-B na uczelniach krakowskich, obozy

koncentracyjne – to była strona niemiecka. Ulotki, wzywające do mordowania oficerów rozrzucone 17 września 1939 r. zapoczątkowały akcję na terenach zajętych przez ZSRR, kontynuowaną w Katyniu, łagrach i zesłaniach, która dotknęła ponad milion polskiej ludności. 15 tysięcy oficerów polskich, którzy „zaginieli” w ZSRR to również inteligencja. Z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nie wróciło po wojnie do kraju dwie trzecie, w tym przede wszystkim oficerowie oraz żołnierze o dobrych kwalifikacjach, nabytych w nowoczesnej armii. Okres powojenny w kraju, a zwłaszcza rozprawa z AK oznaczała w najlepszym wypadku dyskryminację, w najgorszym – eksterminację. Z wywiezionych po wojnie (choćby z obozu w Rembertowie) około 80 000 akowców powróciło po 1956 roku zaledwie około 10 procent. Szczególna polityka kadrowa („Nie matura lecz chęć szczerą...”), negatywna selekcja kadr, placowa dyskryminacja ludzi wykształconych, system „nomenklatury” itp. itd. odbiły się negatywnymi skutkami na polskiej nauce, gospodarce, a w ostatecznym wymiarze spowodowały nie znany dotąd kryzys gospodarczo-społeczny. Jednym z najgroźniejszych jego przejawów jest trwający nadal exodus z Polski tysięcy młodych ludzi, w tym znacznego odsetka wykształconych, zdolnych, dynamicznych profesjonalistów, którzy w niczym nie przypominają polskiego emigranta sprzed pierwszej czy nawet drugiej wojny światowej. Większość tych ludzi poprawia sobie standard życia już dzięki różnicy stopy życiowej, wielu ma pole do popisu dzięki wyobraźni, rzutkości i kwalifikacjom, część znajduje nieosiągalne w Polsce możliwości pracy naukowo-badawczej.

Żaden naród nie może sobie pozwolić na utratę znacznej części swej elity. Trzeba zrobić wszystko, aby ten ogromny polski potencjał intelektualny, który znajduje się poza krajem – często rozwijający się i wzbogacający w sprzyjających warunkach materialnych i duchowych – nie był dla Polski bezpowrotnie stracony. Jedną z form działania w tym kierunku jest utrzymanie więzi z wychodźstwem. Nawet serdeczne, intymne, drobne nici indywidualnego porozumienia mogą odegrać wielką rolę, jak choćby książka Violetty Komorowskiej.

Wiele jest w tej książce „kobiecego spojrzenia”, porady pielęgnacyjnej dla synowej w ciąży i w sprawie racjonalnego kąpania niemowląt. Podobnie okoliczności kolizji samochodowej Autorki... Ważne są detale dotyczące cen, kartek, trudności w zakupach – cała sfera spraw bytowych, których żaden mężczyzna nie opiszę równie kompetentnie. Ważny jest opisywany „couleur local”, krążące po Warszawnie dowcipy. Być może odbiorcy z innych kręgów społecznych uznają niektóre partie książki za anachroniczne, lecz nie czyniłbym z tego zarzutu Autorce. Są one

przecież osadzone w realiach.

Publikacja ta jest przepojona głębokim uczuciem, przede wszystkim – jak sugeruje sama forma listów – matki do dorosłych, samodzielnych synów, z którymi potrafiła zachować serdeczną, głęboką więź. Matka pozostaje matką, nawet w stosunku do samodzielnych, dorosłych dzieci, uznając ich życiową „suwerenność”. Na kartach książki znajdziemy wiele dowodów tego uczucia, odwzajemnianego i kultywowanego z obu stron; w sposób wzruszający, pełen troski, czasem zabawny. Te uczucia rodzinne obejmują krąg szerszy: żyjących przedstawicieli starszego pokolenia oraz pokolenie wnuków, wspomnienie bliskich zmarłych – a także żywe tradycje rodzinne i rozległe parantele.

Jest to książka o chrześcijańskiej miłości bliźniego, zwłaszcza zgnębionego chorobą i biedą, oprymowanego w więzieniu czy obozie internowanych, ukrywającego się i ścigańego – a także załamane troskami codziennymi, przeciwnościami losu w kręgu rodziny, znajomych i nieznajomych. Jest to wreszcie książka o miłości Ojczyzny nie tylko w glorii, lecz i w biedzie.